

MAGDALENA DEREZI SKA
Uniwersytet Warszawski

WOKÓŁ SENSU ŻYCIA

Jako zwolenniczka stanowiska obiektywistycznego w odniesieniu do istnienia warto ci uważa ni, e sens ycia ludzkiego, zwi zany niew tliwie z owymi warto ciami - jest tak e faktem obiektywnym, niezalnym, który człowiek ma mo no odkrywa . Zgodnie z moim przekonaniem religijnym, ju samo istnienie, b d ce wynikiem aktu woli Boga jest dobre i nieprzypadkowe. W tym wietle szczególnie i przede wszystkim objawia si sens istnienia przyrody o ywionej i nieo ywionej oraz wszelkich istot bezrozumnych. Natomiast *differentia specifica* istoty ludzkiej, a wi c jej rozumna samo wiadomo wskazuje na konieczno pewnego dopełnienia i przeformułowania poj cia owego sensu. Bez popadania w dogmatyzm czy ortodoks , stoj c jednocze nie na stanowisku wiary chrze cija skiej, postzegam realizacj sensu istnienia ludzkiego poprzez „skorelowanie” tego istnienia z jego ródlem, czyli Bogiem, bowiem jedynie odniesienie człowieka do Boga umo liwia pe n realizacj człowiecze stwa (którego istot postaram si tu uj). Wol Bo , mo e powiedzie wierz cy, jest nie tylko ludzkie istnienie, lecz tak e u wi cenie i powrót do Niego.

Wyra aj c swoje pogl dy z perspektywy nieskrywanej wiary chrze cija skiej, wci dopełnianej i umacnianej racjami rozumu, maj c jednocze - nie pe n wiadomo granic rozumowego dyskursu oraz niew tliwego absurdu, jakim jest wiara, chc na wst pie zaznaczy , e nie pretenduj , na łamach tej wypowiedzi, do bycia jej obro c , indoktrynatorem, lecz po prostu wiadkiem.

Pytanie o sens ycia jest w gruncie rzeczy pytaniem o człowieka. Mo na postrzega go w perspektywie gatunku - id c za Arystotelesem-jako *animal rationale*, b d sprowadza go np. do kawałka o ywionego Kosmosu. Takie postrzeganie wi e si zazwyczaj z redukcj istoty człowieka. Niezwykle jednak istotne jest dostrze enie i afirmacja osobowego, indywidualnego wymiaru ka dego z nas. Tylko wówczas, gdy postrzega si człowieka jako niepowtarzalny, osobowy podmiot, jako cel sam w sobie - odsuwa si gro - ba zreifikowania go, uczynienia rodkiem, czy narz dziem działa innych, co tak wyra nie ujawniła np. pierwsza połowa dwudziestego wieku. I tu niejako z pomoc przychodzi np. doktryna chrze cija ska, o szczególnie indywidualistycznym spojrzeniu na ka d jednostk .

* Wypowiedzi seminaryjne M. Derezi skiej i A. Zieli skiej powstały na kanwie tekstu W. Mackiewiczza *Warto i sens ycia ludzkiego*. „Edukacja Filozoficzna” nr 37/2004 (red.).

Bez wzgl du jednak na jakiegokolwiek religijne stanowisko, człowiek, wiadomy swojego miejsca w wiecie istot rozumnych, powinien zrozumie podstawow , przyrodzon mu wraz z rozumem zdolno transcendowania, wyra anego poprzez słu b warto ciom, ideom znajduj cym si poza nim. Dlaczego mówi si akurat o „słu bie” warto ciom, a nie np. o osi ganiu warto ci? Poj cie słu by wi e si z wyrzeczeniem, z pewn rezygnacj z siebie na rzecz czego lub kogo . Zasadnicze staje si zaj cie stanowiska wobec najgł bszej, przyrodzonej natury człowieka. Punktem wyj cia jest tu gł boki wgl d jednostki w siebie i wydanie mo liwie najbardziej zobiektywizowanego s du nad własn natur oraz natur człowieka w ogóle, prowadz ce do dostrze enia jej niekwestionowanego absurdu - absurdu natury, która jest dobra i pi kna ze wzgl du na Bo e ródło jej istnienia, ze wzgl du na swoj rozumno , a zarazem wyra nie skłonna do pychy i mo na do czynienia zła, tłumienia rozumno ci, oraz słaba wobec pop dów, karmiona i ograniczana instynktem samozachowawczym.

I dopiero to zerwanie z tak popularnymi we współczesnej kulturze, uroczymi fałszami o wspaniało ci natury ludzkiej, oraz zgoda na trudniejsz do przyj cia, bo ujmuj c człowiekowi prawd o nim samym - buduje grunt do narodzin człowiecze stwa. *Homo sapiens* musi uczy si y . Mo na przywoła cho by Kantowskie okre lenie „samoprzewyci ania” , poprzez które autor ma na my li trud ycia moralnego. Moralne post powanie, a wi c człowiecze stwo jako takie, nie jest natywistyczn cech człowieka (tak jak np. przywi zanie do ycia, miło siebie), a mówi c j zykiem staro ytnych -jest potencjalno ci , która mo e by przez niego aktualizowana. Wystarczy wspomnie dobrze znan hierarchi bytów w. Tomasza z Akwinu, wedle której dusza ludzka, stoj ca najni ej w hierarchii bytów rozumnych- posiada najmniej aktu, a najwi cej mo no ci. Zadaniem wi c człowieka jest godne i pokorne uznanie owej smutnej prawdy o pewnej ułomno ci własnej natury. Tylko wówczas mo e on wiadomie przewyci a instynkt samozachowawczy, poprzez np. po wi canie własnego ycia w imi wy szych ni ono warto ci, a wi c uwalnia si od naturalnej słu by yciu i wszelkim utylitarnym, zachowuj cym i wielbi cym ycie celom - si gaj c poza siebie i ponad siebie - do Boga, dobra, honoru, pi kna. I tylko wówczas mo e Boga uczyni celem ycia, poszerzaj c przestrze swojej wolno ci o wolno Absolutu. Ponadto gdy człowiek przewyci a to, co w nim naturalne, jego działanie przechodzi do kategorii woli, wynika z niej - wtedy dopiero mo - na w ogóle mówić o człowiecze stwie. Innymi słowy tam, gdzie zaczyna si wola, zaczyna si człowiek.

Swoista człowiekowi zdolno transcendencji znajduje szczególny wyraz w przypadku ufno ci Bogu. Wiara, której w dobie rozkwitu wszechnauk stawiany jest zarzut dewaluacji rozumu, fideizmu - traktowana jest cz sto

jako pewne kompromisowe uproszczenie poprzez nie wsparte dyskursem, intuicyjne odpowiedzi na najważniejsze pytania. Tymczasem, w samej istocie wiary leży zupełnie odmienna prawda o niej. „Je eli nie uwierzycie, nie zrozumiecie”, pisze prorok Jeremiasz. Odwieczny konflikt: Ateny *contra* Jerozolima może zostać zdevaluowany przez zrozumienie i uznanie swojej wzniosłości wiary, wyniesionej ponad wszelką wiedzę. Przeciwnie już sam Platon uczynił poznanie noetyczne nadrzędnym nie tylko wobec zmysłowego, lecz także wobec dyskursywnego poznania.

„*Credo via absurdum*” - pisał Tertulian, widząc w samej absurdalności wartość wiary. Dopiero w wierze ma człowiek możliwość zrealizowania w pełni potencjału człowieczeństwa - poprzez odniesienie swojego istnienia do Boga, zawierzenie Bogu, czyli bytowi transcendentnemu, abstrakcyjnemu, przez nawiązanie z nim osobistej relacji, wreszcie poprzez służbę Bogu wartością - dokonuje się swoiste *sursum actio* jako przekroczenie siebie, o którym pisze m.in. w. Bonawentura, i które nie tylko wyznacza sens ludzkiemu życiu, ale jest ludzkim powołaniem („*Nisi simetipsum ascendat*”)

Aby mogło się dokonać wyjście poza siebie, niezbędne jest nawiązanie osobistej, oko-w-oko relacji z Bogiem-osobą, nie Bogiem-zasad ontologicznych i filozoficznych. Szczerze umiłowanie Boga jako Stwórcy i celu własnego życia, służba Jego wartościom, połączone z prawdziwymi wypełnianiami Jego woli jest ciężkim stawaniem się człowieka, bezkompromisowym wysiłkiem woli i intelektu, wspieranym jednak mocą samego Boga, który wychodzi zwracającemu się do niego człowiekowi naprzeciw, czyniąc go - wbrew mniemaniom niewierzących - bardziej wolnym. Wolno bowiem jest, według mnie, posiadaniem siły do tego, by umieć przekraczać siebie, przy czym chodzi tu głównie o czynienie dobra. Odnosząc swoje czyny do Boga i Jego zasad moralnych, jest po prostu łatwiej człowiekowi postąpić moralnie, odsuwać się od ryzyka relatywizowania, folgowania swojemu *ja*, jedynie swojej woli, która nie poszerzona o wolę Boga, prędzej wpada w niewolę natury ludzkiej. To właśnie owo rozumne stawanie się w Bogu i poprzez Boga, z jednoczesnym uznaniem i osobistym przyjęciem daru zbawienia Chrystusa - jest nadaniem sensu biologicznemu istnieniu.

Wydaje się konieczne zwrócenie uwagi na istotę samego zbawienia, które często, głównie w rękach wyznawców Kościoła katolickiego — błędnie wprowadzane jest do kategorii nagrody i kary za uczynki, a które w myśleniu autentycznego chrześcijanina jest najcenniejszym darem Boga dla człowieka; wobec tego daru człowiek ma jedynie za zadanie się określić - przyjąć go lub nie. „Jak bowiem nie pochodzi z ciała, lecz jest ponad ciałem to, co obdarza je życiem, tak również nie pochodzi od człowieka - a jest ponad człowiekiem to, co zapewnia mu szczęśliwe życie” - pisał w. Bonawentura.

Okre lenie si człowieka wobec wieczno ci jest równie jednym z przejawów ycia, dotykaj cych bezpo rednio rozwa nia sensu. Człowiek wiary szczególnie dostrzega swój udział w niesko czono ci. Id c za Pascalem, mo na mówi wr cz o obowi zku metafizycznym, spoczywaj cym na wszystkich ludziach, polegaj cym na prze ywaniu *ja* w niesko czono ci. I w tym równie ujawnia si pewien absurd, bo człowiek, z jednej strony, wiadomy swojej znikomo ci w morzu bezkresu, z drugiej za , wykonuj cy wiadomy ruch w jego stron . „Bo do nie miertelno ci Bóg stworzył człowieka, czyni c go obrazem własnej wieczno ci” (Mdr 2,23).

Owo „prze ywanie *ja* w niesko czono ci” polega na nadawaniu yciu sensu przez realizowanie w nim celów, które si gaj tej wieczno ci, a wi c i Boga, które maj w niej udział, i które wychodz poza doczesno , traktuj c j jedynie jako etap, a nie cel sam w sobie. Za takie cele uwa am te szeroko poj te działania, które w pewien sposób mog odda Bogu chwał i przybli y człowieka do Niego, a wi c po prostu wszelkie te czyny i decyzje, u podstaw których le y szczerach rozpoznania woli Boga i realizacja tej Bo ej woli w yciu.

W dobie nowoczesnej kultury dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku, któr tak bole nie infekuje chaos norm, aksjologiczna wzgl dno , uwielbienie ycia i człowieka, eudajmonistyczna etyka, w wyniku której jako ycia zaczyna wyra nie dominowa nad jego wi to ci , a szcz cie coraz cz ciejsz to samiane jest z przyjemno ci „lekkiego bycia”, unikaj cego jakichkolwiek wyrzecze - szczególnie wa ne staje si wiadome okre lenie i zrozumienie celów realizowanych w yciu jednostki. Wiara zwi zana nieodł cznie z dostrze eniem, uznaniem i budowaniem ycia wokół warto ci Bo ych jest ci głym wysiłkiem i walk człowieka, równocze nie jedyn drog prowadz c go do wy yn trwałego, nie bazuj cego na zmienno ci doczesnego ycia szcz cia i pokoju. Szcz cia tak pojmowanego nie da si pomyli z przyjemno ci , rozrywk czy jakimkolwiek ekstatycznym prze ywaniem, bo jest ono cichym i gł bokim stanem umysłu zwi zanego ze Stwórc . To po trosze tak, jak wspinaczka na górski szczyt, kiedy w pocie czoła, bólu mi ni, z nara eniem ycia człowiek pnie si do góry, składaj c ów wysiłek na ołtarzu tego absolutnie wyj tkowego szcz cia i spokoju, jakie przynosi bycie na wierzchołku.

Przez pryzmat powy szych rozwa a , jak równie w ich wyniku, chc doda , e patrz c na siebie i na drugiego, człowiek powinien, według mnie, raczej zapyta : „czy jeste /jestem człowiekiem?”, a nie „Czy jeste /jestem szcz liwy?”.

Literatura: I. Kant: *Krytyka praktycznego rozumu*; J. G. Fichte: *Zach ta do ycia szcz liwego*; Tertulian: *O duszy*; w. Bonawentura: *Droga duszy do Boga*; w. Augustyn: *O pa stwie Bo ym*.